Nr. 68. **Lwów dnia 22. Marca 1861.** **Piątek.**

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.
Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.
Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.
Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

GŁOS

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytośc stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.
Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

OGŁOSZENIE PRENUMERATY.

Z dniem 1. kwietnia 1861 rozpoczyna się drugi kwartał. Prenumerata na *„Głos“* na miesiąc **kwiecień, maj** i **czerwiec** wynosi **we Lwowie 4 złr.; z przesyłką pocztową 5 złr. w. a.**

☞ Ci szanowni abonenci, którzy nabyciem powieści *„Czarny Matwij“* chcą przyczynić się do wystawienia nagrobka ś. p. *Waleremu Łozińskiemu*, raczą przyłączyć do prenumeraty 1 złr. 60 kr. a książkę pocztą otrzymają.

Lwów dnia 21. marca.

Wspomnieliśmy w naszym wczorajszym artykule wstępnym, że od dwóch dni spostrzegamy nową zmianę na lepsze w zachowaniu się cenzury względem dzienników warszawskich. Zwracamy na tę okoliczność tem baczniejszą uwagę, ile że jest rzeczą powszechnie przyjętą a zarazem prawdziwą, że miara wykonywanej opieki Rządu nad prasą peryodyczną jest nieomylną zazwyczaj miarą jego szczerości i dobrych chęci w uwzględnianiu życzeń i potrzeb narodu. Gdzie opinia publiczna skazaną jest na milczenie, tam naród, jakkolwiekbądź się z nim obchodzono, jest jeszcze zawsze w niewoli. Gdzie prasa peryodyczna dolegliwości i potrzeb ogółu otwarcie i jasno przedstawiać nie może, tam jest nawet niepodobieństwem, ażeby Rząd, choćby był najżyczliwszym i najprzenikliwszym, dolegliwości usunąć a potrzeby mógł zaspokoić.

Od czasu stłumienia narodowego powstania w r. 1831 dziennikarstwo warszawskie jęczało w najciaśniejszych pętach Cenzury. Sprawy krajowe były zupełnie i raz na zawsze zeń wykluczone. Politykę zagraniczną wolno mu było tylko tak przedstawiać, jak to nakazywała policya. Właściwie mówiąc, policya sama redagowała część polityczną dzienników, bo dozwalała im tłumaczyć to tylko, co sama wprzód zakreśliła. Jedynem polem, na którem dziennikarstwu pozostawiono przynajmniej wolny wybór przedmiotów, była literatura. Jednak i tutaj jeszcze Cenzura była tak czujną, że za lada okres cokolwiek cieplejszy, za lada wyraz dwuznaczny w jej oczach przemazywano całe rozprawy, wyrzucano całe rozdziały, zakazywano całe powieści. Opieka ta była posuniętą do tego stopnia, że dość było dziennikowi jakiemikolwiek, choćby najniewinniejszemi artykułami, zwrócić powszechną na siebie uwagę ściągnąć ku sobie zajęcie, uzyskać w krótkim czasie znaczniejszą ilość przedpłacicieli, ażeby Cenzura wzięła go w podwojoną opiekę i usiłowała jego wziętość wszelkiemi środkami utłumić. Używano do tego najrozmaitszych sposobów — i nie wzdrygano się nawet przed najobrzydliwszym ze wszystkich, przed podstępnym usiłowaniem zdepopularyzowania dziennika za pomocą sztucznie rzucanych na niego potwarzy, jakoby był zaprzedanym Rządowi. Wszakże jedną z najpotężniejszych zapór dziennikarstwu raz na zawsze położonych była nareszcie ta, że cenę prenumeraty odbierał Rząd w swoje ręce i pod pozorem kosztów pocztowych zatrzymywał dla siebie siedm dwunastych części, a tylko pięć oddawał redakcyi. Jakim sposobem mimo to wszystko istniały tam jeszcze dzienniki, jakim sposobem mogły się utrzymywać a nawet jeszcze w niektórych czasach stawać się prawie twórcami nowego literackiego ruchu, zaprawdę, że zaledwie można zrozumieć. A przecież tak było. Istniało tam prawie ciągle trzy dzienniki polityczne i więcej niż drugie tyle literackich i naukowych; wszystkie się utrzymywały, — a niektóre z nich doprowadzały do sześciu i siedmiu tysięcy abonentów. Jakoż śmiało możemy powiedzieć że tak wytrwałego poświęcenia się wydawców i redaktorów, a zarazem tak statecznego udziału mieszkańców w tej wytrwałości, napróżnobyśmy szukali gdziekolwiek indziej, bo jej w żadnym kraju nie wykazuje cała historya. A ile to oprócz tego poświęcenia się ogółu możnaby naliczyć poświęceń i ofiar pojedyńczych ludzi: ilu pisarzy odpokutowało swe poświęcenia wygnaniem, więzieniem albo Sybirem; ile sum znaczących ofiarowali obywatele w celu podtrzymywania tego jedynego naówczas oddechu narodowego ducha; to dopiero kiedyś wypowie historya męczeństwa naszego narodu, do której napisania dotychczas jeszcze żadne nie wzięło się pióro, bo.... jeszcze się nie skończyła.

Od czasów wypadków warszawskich odetchnęły cokolwiek tamtejsze dzienniki. Słabe to jeszcze oznaki swobody, w oczach naszych, ale są one w samej istocie już znaczne. Ocenić je należycie potrafi ten tylko, kto znał dokładnie towarzyszące dziennikom okoliczności przedtem. Po tak ciężkiej niewoli, już sama wolność pisania artykułów wstępnych, choćby tylko o sprawach zagranicznych, jest bardzo wielkiem zwycięstwem. W tych dniach napotykamy już nawet artykuły o sprawach krajowych. Dla osobliwości zdarzenia, podajemy poniżej pierwszy taki artykuł, który w przedwczorajszym numerze zamieściła Gazeta Warszawska. Stało się to podobno jednocześnie z ustąpieniem Muchanowa z urzędu kuratora naukowego okręgu warszawskiego, który był mistrzem wszelkich cenzuralnych prześladowań i przeszkód. Jego miejsce zastąpił, jak wiadomo, radzca tajny Łaszczyński który swój zawód rozpoczął od zwolnienia nieznośnej nad dziennikarstwem opieki. Donoszą nam, iż p. Łaszczyński, obejmując swój nowy urząd, oświadczył wyraźnie, iż jego najpierwszem staraniem będzie rozszerzyć do odpowiednich rozmiarów swobodę prasy. Jego oświadczenie budzi w nas nadzieję, że przynajmniej pod tym względem stanie się zadość mieszkańcom Królestwa — a nadzieja ta jest wcale nieobojętnej wagi, bo jak już wspomnieliśmy powyżej, jakiekolwiek reformy przyznane zostaną Królestwu, niepodobna będzie wprowadzić je w życie w sposób odpowiedni potrzebom kraju, jeżeli nie będzie wolno temuż krajowi otwarcie i jasno wypowiadać swoje życzenia.

Warszawa 17. marca.

Przywykli oddawna do systematycznie nieprzychylnych nam sądów dzienników niemieckich, malujących nas w ciemnych tylko zazwyczaj kolorach, spostrzegamy dziś z pewnym rodzajem sprawiedliwej dumy, że wymowa faktów zwalczyła wreszcie międzynarodowe nienawiści i uprzedzenia, że zniewala nawet nieprzyjazne organa do oddania nam pewnej sprawiedliwości, do przyznania, że jeżeli charakter nasz narodowy miał i mieć może swe ujemne strony, to dziś one znikają, ustępując miejsca wzniosłym obywatelskim przymiotom. Mamy tu głównie na myśli następujące o nas zdanie „Gazety Augsburskiej,“ stale i zacięcie nam nieprzyjaznej dotychczas.

W korespondencyi bowiem z Warszawy, pod datą 7 marca, mówi ona pomiędzy innemi: „Duch narodu widocznie wypotężniał, stał się bardziej religijnym, spoważniał. To co dawniej o lekkomyślności Polaków mawialiśmy, dziś mniej znalazłoby zastosowania. Zmiana ta już od lat kilku dawała się postrzegać, a chociaż pod względem przerabiania się charakteru całego narodu, rok jeden lub drugi jeszcze do stanowczych sądów prowadzić nie może, w każdym razie jednak dotychczasowe przemiany wielką pracę nad sobą wskazują.“

Słowa powyższe, jako z ust przeciwników naszych pochodzące, są dla nas rzeczywistą, bo wolną od cienia stronności pochwałą, a zarazem i dowodem, pełnym otuchy na przyszłość, że szlachetne usiłowania, przy wytrwałości i męzkim spokoju, zawsze w końcu wywalczyć muszą należne im uznanie. Zdobycze na polu ducha, jakie pojedyńcze jednostki samodzielną pracą otrzymują, nie łatwo ocenić się dają, aby je wykazać, trzeba doczekać takiej chwili, w której jak rozstrzelone promienie mogą się skupić do jednego ogniska i zajaśnieć całą potęgą swego blasku. Dziś już mieliśmy sposobność poznać całą sumę naszego duchowego kapitału, obliczyć nasz bilans moralny, a następnie powziąć to błogie przekonanie, że chociaż jeszcze wiele do spełnienia pozostaje, tak w wyrobieniu narodowego charakteru, jako i w ogólnych socyalnych pojęciach, zrobiliśmy ogromny krok na przód, że nie zatraciwszy tradycyj przyszłości, staraliśmy rozwinąć ją tylko w właściwym kierunku, że poznaliśmy w czem leżała przyczyna nieszczęść, że wady narodowego charakteru, wszczepione weń niejako przez długie dziejowe lata, silną dłonią potrafiliśmy, jako pokruszone i rdzawe żelaztwo, przekuć na nieugiętą stal jedności i męzkiego spokoju. Co zaś największą przynosi pociechę, to siła religijnego uczucia, to niezachwiane przywiązanie do wiary ojców, połączone z wysokim duchem religijnej tolerancyi. Jest to stanowisko prawdziwie chrześciańskie, z którego nie zstąpimy. Streszczając powyższe uwagi, powiedzielibyśmy, że naród nasz, wstępując w ślady ojców, stara się zajaśnieć wielkiemi ich cnotami a unikając ich błędów, że z przeszłości, jak z rozbitej nawy, potrafił unieść najdroższe jej skarby, gorącą wiarę i obywatelską cnotę, i oba te kosztowne dyamenty oprawiać się stara w czyste złoto mądrości, ugruntowanej na bolesnem, ale zbawiennem doświadczeniu.

Z dokumentów dotyczących sprawy królestwa Polskiego a otrzymanych przez nas na dniu wczorajszym, — lubo bardzo wiele z nich byłyby zajmującemi dla czytającej publiczności, bo wyświecają dzień za dniem bieg sprawy publicznej, zachowania się Delegacyi i zachowania się Rządu, — nie możemy dla braku miejsca umieścić więcej, jak następujące protokoły:

Działo się w Warszawie w gmachu ratuszowym dnia 15, marca o godz. 7 wieczorem.

Na dzisiejsze wieczorne posiedzenie, zgromadzili się członkowie niżej podpisani pod prezydencyą J. W. Generała Pauluzzi.

Przedewszystkiem delegacya uważa się w obowiązku zamieścić tutaj, że zdanie jej wyrażone na posiedzeniu z d. 13. b. m. i r. określające mandat Delegacyi za ustały wywołało ogólny objaw opinii publicznej, aby Delegacya pełnionych przez siebie obowiązków jeszcze nie opuszczała. —

Z powodu silnego wzruszenia umysłów jakie obecnie na nowo się objawiło, Delegacya uważa za konieczne, aby zapowiedziane poufnie reformy jak najprędzej ogłoszonemi były i w wykonanie wprowadzone zostały. Delegacya uprasza J. W. generała Pau.

CZĘŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 58. 60. 62. 64. 67.)

— Łaskawa pani — rzekł z uśmiechem Kazimierz — znam kobiety, którym pacierz, to jest modlitwa codzienna i konfitury to jest zajęcie się domem, zupełnie wystarczają, wierzaj mi pani, nie są to najgorsze kobiety a bywają one często bardzo szczęśliwe i bardzo kochane. Ale nie myśl pani, żeby te dwa warunki stanowiły dla mnie ideał kobiety, nie każdej bym je może za cel życia stawiał.

— Jakiż mnie byś pan cel i warunki oznaczył? spytała Helena.

— Gdybym miał prawo do pani się w tej mierze odzywać i rad mych jej udzielać, to naprzód starałbym się także panią przekonać, że możesz być użyteczną i że możesz być kochaną, bo to dwa niezbędne warunki szczęścia dla kobiety.

Potem bym pani powiedział że masz młodosć, piękność nie pospolitą, umysł pojmujący dobre szlachetne, i że te wszystkie przymioty są w ręku kobiety bronią, która może służyć albo dla niej, albo przeciwko niej w walce życia. Potem bym panią namawiał, abyś tej broni uczyła się używać i w końcu prosił jako polki i chrześcianki, byś jej używała w dobrej sprawie. Widzisz pani, że jej nie chcę zapędzić tylko do pacierza i robienia konfitur.

Rozdrażnione, goryczą trochę upojone serce panny Heleny i rozkołysana jej wyobraźnia uderzone zostały słowami Narmunta a jeszcze bardziej tonem spokojnym jakim do niej przemawiał. Zdziwiło ją nie mało, że młody człowiek spotykający ją samą i w tak niezwykłej sytuacyi, mówi tak swobodnie i nie ucieka się do tych grzeczności i przyjemnych uszom kobiecym frazesów, jakich by w podobnym razie użył każdy prawie mężczyzna.

Lecz pan Kazimirz nie miał żadnej ochoty rozwijać dalej moralnych teoryi i uchodzić za pedanta w oczach młodej i tak pięknej osoby. Miał on naturę zdrową i instynktowo nie lubił u drugich skłonności do przesady, lecz tu szczerze pragnął dopomódz tej duszy młodej, pełnej życia i prawdziwego, choć źle skierowanego zapału. Wiedział z doświadczenia, że często dobre trzeźwe słowo bywa taką pomocą, ulgą, a nieraz i światłem na drodze. W teorye o powołaniu kobiet wdawać się nie myślał, bo młoda osoba występowała zaraz z cokolwiek górnie nastrzępionemi frazesami, ale sprowadzić rozmowę z nią do rzeczy potocznych. Helena, na której słowa Kazimirza tchnące spokojem i prostotą, coraz lepsze robiły wrażenie, słuchała go z zajęciem, mówiła trochę sama o swojem życiu codziennem, skarżąc się zawsze na brak celu i wszelkiego pokarmu dla duszy. Młody człowiek zręcznie wprowadziwszy w rozmowę wzmiankę o dzieciach jej siostry, zapytał kto się trudni ich wychowaniem i delikatnie wskazał możliwość tego zajęcia. Rozpowiadał o własnej pracy nad swym uczniem, potem oświadczył Helenie, że sposobiąc się lat parę na lekarza, myśli i teraz zużytkować niekiedy szczupłe swe wiadomości, odwiedzając chorych po chatach wiejskich, dodał wreszcie jak ważną tutaj byłaby pomoc kobieca, i jak wiele przysługi oddać może urządzenie apteczek domowych po dworach.

Wszystko to zdawało się dosyć zajmować piękną pannę Helenę, obiecywała swą pomoc, a nawet z właściwem naturze swej gorącem, układała już różne projekta w tej mierze.

Narmunt nie miał zwyczaju mówić o sobie, ale czuł, że w tej chwili nie będzie może bez dobrego wpływu, powiedzieć o niektórych zawodach, a nawet bolach jakich doświadczył w życiu. Mniej zresztą o sobie mówił, jak o całem kole młodzieży, w którem żył kiedyś, z którem podzielał prace i nadzieje. Opisywał te młode ogniste, gotowe do poświęceń duszy, którym za samą chęć służenia prawdzie, odbierano wszystko i w śniegach Sybiru zagrzebywano, mówił o matkach opłakujących synów, o mężach od żon oderwanych, o paru kobietach co z wygnańcami przyszły dzielić ich losy. Łzy tą razą nie osobistym żalem wywołane błysły w oczach młodej panny: tego chciał lekarz, bo znał to najprostsze prawo hygieny moralnej, że kto swych cierpień zapomina przed myślą o ogólnym bolu, ten jest już na wpół wyleczony i choć na chwilę podniesiony na duszy.

— Dziękuję panu szczerze — rzekła Helena — za wszystko, coś mi pan dziś powiedział; czemuż dawniej i częściej podobnych słów nie słyszałam! Wszak będę pana widywać czasem? Gdy przyjdą chwile czarne i dusza popadnie w bezwładność, to będę myśleć o naszej dzisiejszej rozmowie, a panu daję prawo być dla mnie surowym i proszę mówić mi zawsze prawdę. Czy mi pan to przyrzekasz?

— Przyrzekam pani najchętniej — powiedział Kazimirz — ale na moich słowach nie poprzestawaj pani, tylko czerp siłę tam, gdzie i ja ją czerpię.

Słońce miało się ku zachodowi. W tej chwili na Anioł Pański zadzwoniono w niedalekim kościele, a dźwięk ten uroczyście się rozlegał śród ciszy wieczornej. Młodzi ludzie zamilkli oboje.

— Być może zobaczę pana niedługo, — spytała Helena schodząc ze wzgórza ku domowi.

— Obiecałem pani, xiążkę Jerzego, więc ją sam w tych dniach zapewne przyniosę.

— Bardzo będę wdzięczną, gdyż xiążki jestem ciekawa, a pana widzieć będzie mi bardzo przyjemnie.

Kazimirz się pożegnał, bo sądził, że stosowniej będzie, nie odprowadzać dalej Heleny, ona mu chciała rękę podać na pożegnanie, ale wstrzymała się i tylko ukłon sobie oddali w milczeniu.

Narmunt wracając do domu, myślał jescze czas jakiś o spotkaniu dzisiejszem. Panna Helena z całą swoją niepospolitą urodą przedstawiała się jego wyobraźni: przyznawał w duszy, że trudno piękniejszych i bardziej regularnych napotkać rysów, a przecież nie czuł w swem sercu żadnego zakłócenia, jakie osoba tak piękna i w takich okolicznościach spotkana mogłaby w duszy wywołać. W tej samej chwili przez dziwne pokrewieństwo myśli, stanęła przed jego oczami inna postać kobieca. Rysy jej były mniej piękne i nie tak regularne jak te, które widział przed chwilą, a jednak na samo ich wspomnienie zadrżało serce w piersiach Kazimirza. Wspomnienie to dawne, było jakby świeże i żywe: ujrzał on najwyraźniej włosy ciemnoblond przy twarzy nieco

luzzi, aby to jej zdanie do wiadomości J. O. X. Namiestnika ponieść raczył. —

J. W. generał Pauluzzi oświadczył, że mając najzupełniejszą pewność prędkiego wprowadzenia w wykonanie zapowiedzianych reform, nie uważałby potrzeby osobnego przedstawienia do J. O. X. Namiestnika, jednakowoż życzeniu Delegacyi zadosyć uczyni i zdanie jej J. O. X. Namiestnikowi przedstawi. Delegacya następnie upraszała o ponowne przedstawienie J. O. X. Namiestnikowi sprawy pozostałych w cytadeli więźniów, J. W. generał Pauluzzi, oświadczył iż spodziewa się wkrótce co do losu ich decyzyi. — Na tem protokół niniejszy przyjęty, przeczytany i podpisany został. —

Działo się w Warszawie w gmachu rat. d. 16. marca 1861 o godzinie 7. wieczór.

Na dzisiejszym wieczornem posiedzeniu zgromadzili się niżej podpisani członkowie pod prezydencyą gen. Pauluzzi, który zakomunikował Delegacyi w przedmiocie sądów wojennych co do spraw politycznych następujące wyjaśnienie na pismie: 1) według obowiązującej u nas ordynacyi oryginalnej kryminalnej pruskiej, każdemu z obwinionych, o jakie bądź przestępstwo oskarżonemu, służy możność ustanowienia sobie obrońcy, który ma prawo znajdować się przy badaniu świadków §. 340, asystować przy ostatecznym przesłuchaniu swego klienta §. 422; akta śledcze do wyrobienia obrony powinny mu być po ukończeniu inkwizycyi komunikowane §. 457 w tej obronie, wykazać on może niedokładność śledztwa, żądać uzupełnienia takowego, zwrócić uwagę w sądzie na przepisy prawa, które względem wypadku quastionis stosowane być winny. Ten przepis prawa podający obwinionemu wszelką możność usprawiedliwienia się, miał głównie na celu, aby ścisła i bezwzględna wyrządzana była sprawiedliwość, taki też cel pojmując kodex kar głównych i poprawczych, nie tylko że w tem postępowaniu zupełnie nic nie zmienił, ale owszem w ustawie przechodniej z d. 11. list. 1847 r. w §. 53. wyraźnie postanowił: „iż w sprawach o przestępstwa i wykroczenia zagrożone karami głównemi obrony z urzędu przynoszone będą, bez względu czyli obwinieni będą tego żądać lub nie.“ — Ponieważ sprawy o przestępstwa polityczne należą do rzędu ważniejszych i po większej części są zagrożone karami głównemi, obwinionym przeto bezwarunkowo dodawani być winni obrońcy na zasadach służących, zwraca się tu uwagę, że nasi obrońcy sporządzają obrony w języku polskim i nie wielu się zapewne znajduje władających tak dokładnie językiem rosyjskiem, aby w nim obrony swoje pisać byli w stanie, a w takim razie, jeżeli sprawa przejdzie pod decyzye sądu wojennego w którego składzie prawie zwykle są członkami osoby nie umiejące po polsku — to obrona nie pojęta przez nich (niekiedy niedokładnie tłumaczona) zamierzonemu nie odpowie celowi, chybaby do składu sądu wojennego delegowani byli i członkowi cywilni, tak jak nam przedstawia, niejako obraz tego, ogólne zebranie rządzącego senatu. 2) Co się tyczy prawa i procedury, jakiemi się rządzą sądy wojenne, takowe objęte są w dziele pod tytułem: swod wojennych postanowlenyj czast 5. ustaw głównych z r. 1855 tom 12ty. Jest jeszcze nowsze wydanie z depełnieniem postanowień od r. 1855, o którym było ogłoszenie w gazetach, lecz do tychczas władzom nie nadesłane.

Podpisano Margrabia Pauluzzi.

Po rozpoznaniu tego pisma Delegacya czuje się w obowiązku wyrazić:

a) że jak się pokazuje, przyczyną dla której obwinieni polityczni, nie mieli dotąd dodawanych obrońców nie są specyalne przepisy wojenne, ale ta okoliczność że sądzący nie znają języka polskiego. — Trudność ta byłaby usuniętą, gdyby na sędziów mianowani byli, jedynie osoby język krajowy posiadające, co tem bardziej jest koniecznem, że i świadkowie w sprawach słuchani rozumianemi być muszą.

b) że prawo pod tytułem: „swod wojennych postanowlenyj,“ którego właściwe uzupełnione wydanie dotąd nawet nadesłane nie zostało, nie jest w kraju prawnie obowiązujące.

Ponieważ J. O. X. Namiestnik wyraził życzenie, aby obrona obwinionym politycznym zapewnioną była. Delegacya nie wątpi, że gen. Pauluzzi raczy powyższe jej zdanie przedstawić x. Nam., a przez to spełnienie życzenia x. Nam. przyśpieszyć.

— Następnie Delegacya mając na uwadze wzburzenie objawiające się między ludnością, wśród której zaoprzestrzenione są wieści niepokojące umysły, powołując się na dzisiejszą odezwę X. Nam., w której nadzwyczajne środki przedsiębrać się przez policyę mające, są wzmiankowane, odwołując się na protokół swój z d. 6. marca r. b., w którym zawiadomienie poprzednie Delegacyi w takich razach przez gen. Paul. było przyrzeczone.

Wnioskując z dzisiejszej odezwy X. Nam., że w zamiarze władzy interwencya policyi zastąpić ma wpływ moralny przez Delegacyę dotychczas wywieranej, uważa że wpływ ten byłby tym sposobem stanowczo zwichnięty i dalsze urzędowania Delegacyi nie przynosiłyby korzyści, uprasza gen. Paul. aby to jej zdanie do X. Nam. ponieść raczył. —

W takich okolicznościach Delegacya najusilniej prosi gen. Paul. o jednoczesne przedstawienie X. N. zakończenie swego protokołu z dnia 13. marca r. b. tyczące się zarządu miasta. — W końcu gen. Paul zakomunikował, co następuje:

„Przedstawiłem X. Nam. prośbę o uwolnienie pozostałych więźniów, i spodziewam się, że weźmie ją na uwagę, gdyż na dzisiejszej audyencyi bardzo przychylnie przyjął przedstawione mu podanie z prośbą do J. C. M. o powrócenie z wygnania:

Stefana Dobrycza“ —

Nareszcie na zapytanie Delegacyi — czy wieści o zaszłych aresztowaniach kilku osób z prowincyi są uzasadnione, gen Paul. oświadczył — że nic mu o tem nie wiadomo. Delegacya przedstawiła jeszcze powziętą wiadomość, że w Lublinie aresztowany j. i uwięziony od dwóch tygodni Mysłowski (aplikant sądu poprawczego) i prosiła o wiadomość o przyczynach tego aresztowania, gen. Paul. oświadczył, że o tem aresztowaniu żadnej niema wiadomości, lecz takową zasiągnie i Delegacyi udzieli.

Na tem protokół dzisiejszy się kończy

następują podpisy:

Podpisy te są: JX. Wyszyński, JX. Stecki, Xaw. Szlenkier, Jakób Piotrowski, Jenerał Lewiński, Teofil Piotrowski, August Trzetrzewiński, J. J. Kraszewski, Józef Koenig, Karol Beyer, Stanisław Hiszpański Dr. Chałubiński, Leopold Kronenburg, Matias Rozen, Majzels nadrabin, Jakób Natanzon, Szolce, Henryk Krajewski, Konstanty Fiszer, Trębicki, Wrotnowski, Dominik Zieliński, Witkowski, Kieszkowski.

Lwów dnia 21. marca. W celu ułatwienia czynności komitet przedwyborczy podzielił się na sekcye, których utworzono 8, w istniejących 5 częściach miasta, mając wzgląd na rozległość i ludność gdzieniektórych dzielnic. Dnia wczorajszego o godzinie 5. po południu odbyły się pierwsze zgromadzenia sekcyjne, pod przewodnictwem członków ścisłego komitetu. Sekcya miasta zgromadziła się w sali ratuszowej. Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu Dr. Maurycy Kabath, zawiadomiając zgromadzenie o powyższem podziale czynności i zdał pośrednictwo panu Wolskiemu, który w treściwej przemowie wykładał zadanie, jakie działaniom sekcyjnem do rozwiązania przypadło. Tym zadaniem jest głównie oświecenie wyborców o ważności obecnie zebrać się mającego sejmu, a tem samem jak ważnem jest dla kraju i miasta, aby reprezentacya wyrażała życzenia i potrzeby kraju i narodu. W tym celu wydał komitet okolnik drukowany do wyborców, w którym wyłuszcza im wierność tej reprezentacyi, przedstawia im kandydatów i zawiadamia ich o skrutynium komitetu ogólnego i poleca 4 najwięcej głosów mających jako członków przez komitet stawianych. Zadaniem sekcyj ma być obudzić ducha do udziału przy wyborach, zjednać głosy dla ogłoszonych przez komitet kandydatów, rozdać karty legitymacyjne pomiędzy powołanych wyborców i nieść pomoc w usunięciu przeszkód chwilowych stojących na zawadzie wykazaniu prawa wyborowego.

Lwów, dnia 21 marca. Widząc od kilku tygodni znaczne umiarkowanie się „Przeglądu“ względem tych wszystkich, którzy obok niego śmią głos zabierać w sprawach publicznych, zaczęliśmy już mieć nadzieję, że pismo to, odtąd na zawsze zarzuci te swary brukowe, któremi tyle złego zasiało po mieście i kraju, i tyle hańby na ten kraj ściągnęło wobec innych prowincyj polskich i całej prasy zachodniej. Nadzieja ta zamieniła się prawie w przekonanie po zajściu wypadków warszawskich, w których wszystkie warstwy ludności duchem i krwią w jednolite zlały się ciało, i wystawiły najwspanialszy wzór zachowania się dla wszystkich prowincyj polskich. Ażeby wobec takiego wzoru pojednania, miłości, poświęcenia się i politycznej rozwagi, przed którym cała Europa uklękła, znalazł się jeszcze jakibądź Polak, któryby wściekłemi od nienawiści usty śmiał rzucać zdrady i klątwy na całe warstwy społeczeństwa polskiego i ażeby wobec tej krwi na ulicach Warszawy wylanej, wobec tego wspólnego ofiar poległych grobu, poważył się którykolwiek nasz brat Kaimowemi rękami zasiewać zarzewie złości i nienawiści, kłótni i wojny domowej: nigdyśmy się nie spodziewali! Ale coż się to stać nie może w kraju takim, który z winy swych wrogów i zbawców jest tak nieszczęśliwym, jak te kawałki Podola i Rusi Czerwonej, na których Lwów jest stolicą! Czego się w całej Polsce nikt nie spodziewał, co się z pewnością w żadnym zakątku Polski nie stanie: to się tu stało. W dzisiejszym numerze „Przeglądu“ (34) znajdujemy przeciw nam wymierzony artykuł, w którym wśród kłamstw i potwarzy, wśród faktów skłamanych i zamilczanych, wśród cytat poprzekręcanych i powykrzywianych znajdujemy całemu gronu niezawisłych obywateli, rzucone w oczy „faktorstwo“ i „lokajstwo“, „zdradę“ i „Targowicę.“ Do dopełnienia tego arsenału zarzuconej już w całej Europie dziś broni, brakuje jeszcze tylko „latarni“, i nie wątpimy już wcale, że przy świetle przeszłowiekowych remiscencyj i ona niebawem się znajdzie,

I o coż to poszło? czy o wyjarzmienie ojczyzny? czy o zbawienie kraju? czy przynajmniej o jaką walną zasadę społeczną? — bynajmniej. Cała rzecz poszła o to, że „Głos“ przyjąwszy otwartemi ramiony trzech kandydatów postawionych przez „Przegląd“, — na miejsce takiego kandydata, który właśnie najczęściej na ustach ma „zdrady“ i „Targowice“,—nie z własnego popędu, ale na wyraźne, usilne i bardzo głośne żądanie bardzo wielu obywateli miejskich, postawił kandydaturę xięcia Leona Sapiehy. A chociaż to xiążę taki, który całą fortunę swoją i życie poniósł w ofierze zmartwychwstającej ojczyźnie, — którego całe życie minęło w sumiennej i nieustającej pracy dla dobra kraju, — którego wreszcie już położone zasługi mają niezaprzeczone uznanie w narodzie, — „Przegląd“ dlatego tylko, że my tego męża stawiamy naprzeciw jednego z kandydatów popieranych przez niego, rzuca się z zaciśniętemi pięściami na tych, którzy śmią o jego zasługach nadmieniać, i rzuca im w oczy „zdradę“ i „Targowicę“.

O czynie tym nie chcemy żadnego mieć zdania: zostawiamy go do osądzenia opinii publicznej.

Musimy jednak oświadczyć stanowczo: iż kiedy są ludzie, nie mający tego rozumu i tej miłości ojczyzny, jaką mieć dzisiaj, w obec sprawy daleko ważniejszej i wyższej nad kandydatury do sejmu, a nawet nad cały sejm galicyjski, każdego Polaka najświętszym jest obowiązkiem, — to my to oboje i za nich mieć będziem.

Pod wpływem tej miłości zostawiamy „Przeglądowi“ zupełną wolność pisania o nas i naszych kandydatach, co mu się będzie podobać: my na nic zgoła odpowiadać nie będziem. Jakiejkolwiek w swych wąlkach używać będzie broni, my z powodu tej sprawy do żadnego nie dopuścimy sporu, —ażeby go tylko do śmiertelnych nie kusić grzechów, rzucania klątew na głowy rodzonej braci, — ażeby tylko kraj od ciężkiego zasłonić zarzutu, że kiedy bracia nasi za Wisłą ciała swe kładą na ołtarzu miłości i zgody, my swarząc się między sobą, ściągamy gniew Boży i pogardę świata na siebie.

Otrzymujemy od p. Maurycego Dzieduszyckiego następujące sprostowanie:

Szanowna Redakcyo!

Z niemałem zdziwieniem wyczytałem w Nr. 66 „Głosu“ z dnia wczorajszego, mylne o mnie podanie: jakobym miał na zgromadzeniu w sali redutowej 18. b m. odbytem, oświadczyć: „że przyjąłem wprawdzie tymczasowo uczestnictwo w komitecie prowizorycznym od pewnego kółka wyborców ustanowionym, lecz że teraz uczestnictwo to moje za zgasłe uważam...“ Nie tylko niepowiedziałem nic podobnego, ale nawet po wiedzieć nie mogłem, z prostej przyczyny: że niemiałem żadnego udziału w poprzednich zebraniach owego kółka wyborców, a więc i do żadnego komitetu powołanym być nie mogłem; pierwszą owszem wiadomość o takim komitecie powziąłem dopiero w chwili kiedy miano odczytać spis osób w nim uczestniczących. Gdyby to było nastąpiło, wiedziałby każdy, że mego imienia tam nie ma, i byłoby to oszczędziło Redakcyi niemiłą pomyłkę, a mnie niniejsze sprostowanie.

Lwów 21. marca 1861.

Maurycy Dzieduszycki.

Korespondencye „Głosu.“

Z nad Sanu, 19. marca.

W ościennym przemyskim powiecie we wsi Nienadowa dziś rano krew płynęła... Chłopi bowiem nie chcieli na wezwanie naczelnika powiatu przemyskiego podpisywać list wyborczych i burzyli się przez

---

bladej i delikatnej, ujrzał i oczy z wyrazem tak pociągającym, głębokim i usta ożywione uśmiechem filuterno-zalotnym, a dziwnie ponętnym, usłyszał nawet dźwięk głosu, miękki, dziecinny, harmonijny, ale niestety źle język ojczysty wymawiający. Nie zdziwił się pan Kazimirz na to zjawisko tak wybitnie rysujące się w jego wyobraźni: nawiedzało go ono często — od lat pięciu znał się z nim dobrze. W innych miejscach i dalekich strefach śród pustych, śniegiem zasłanych pól północy, stawało ono w jego pamięci tak żywo i wyraźnie, jak i dziś na polskiej ziemi w tej ciszy letniego wieczora.

VIII.

Panna Helena obudziła się nazajutrz z pewną lekkością i swobodą umysłu: spotkanie wczorajsze uprzytomniło się w jej pamięci. Wspomnienie tak długiej i poufnej rozmowy z człowiekiem młodym i prawie nieznajomym, nie dawało przecież jej sercu tych wzruszeń lub niepokojów, jakie w romansach, które czytała z podobnych spotkań wynikają. Zaczęła rozbierać w myśli niektóre słowa Kazimierza, przywodzić na pamięć własne postanowienia wczoraj uczynione, a że panna Helena brała zwykle rzeczy żywo i gorąco, więc od rana ułożyła sobie rozpocząć pewną w zatrudnieniach codziennych reformę.

Wielkiem było zdziwienie pani Wielickiej, kiedy jej siostra ofiarowała się z pomocą w gospodarstwie. Ta prosta i całkiem domem zajęta kobieta, przy rozlicznych swych zatrudnieniach istotnie potrzebowała ulgi i wyręczenia, to też ofiarę Heleny z wielką przyjęła radością. Niezręcznie z początku szło niewprawnej do podobnych zajęć pannie: klucze parę razy zostały zarzucone, przy wydawaniu obiadu zachodziły pewne między nią a kucharzem nieporozumienia, lecz przy dobrej woli potrafiła coraz lepiej radzić sobie i pomagać.

Gdy w parę dni p. Józef wszedł do pokoju Heleny i zastał ją uczącą dzieci czytania i historyi polskiej, otworzył wielkie swe oczy i na palcach się oddalił zaraz, a nawet tą razą buty jego bardzo mało skrzypiały, co wielce Helenę uradowało.

Prędko dość upłynął pierwszy tydzień śród zatrudnień przywiązanych do godziny, zostawiających mało czasu na luzne marzenia. Wstawała ranniej, chodziła codzień na mszę do kościoła, a jak prysła ta powłoka cierpkości, w jaką oblekać się zwykło serce sobą tylko zajęte — tak też ustąpiły powoli z wyobraźni różne mary męczące, napiętrzone trudności, ustały szamotania się wewnętrzne: położenie stawało się znośniejszem, ludzie wydali się lepsi, a nawet ze szwagrem swym wchodzić zaczęła w lepsze stosunki i nie podskakiwała już na stołku, ile razy p. Józef za głośno się odezwał, co dawniej zwykle czyniła, aby go zawstydzić i upokorzyć.

W kilka dni przyjechał w odwidziny Czesławski z Narmuntem. Helena na widok Kazimierza nie doznała żadnego wzruszenia, ale ucieszyła się istotnie z jego przybycia, a dla p. Czesławskiego, choć jej się dziś tak samo jak dawniej niemiłym wydawał, potrafiła być grzeczniejszą jak zwykle, z czego ten poczciwy w gruncie człowiek, najlepsze dla siebie rokował nadzieje.

Ponieważ pan Józef ze swym sąsiadem mieli dość odmienne teorye gospodarowania, więc przy każdem spotkaniu odbywały się między nimi długie i głośne dysputy agronomiczne.

Podczas tych żywych rozpraw, Helena sama przysunęła się do Kazimierza i zaczęła z nim rozmowę, dostrzegł zaraz w jej słowach młody człowiek więcej spokoju i prostoty: wkrótce też oznajmiła mu dość szczerze, że się godzić zaczyna z położeniem swojem i że pracuje, aby wygładzić sobie drogę życia. Kazimierz starał się naturalnie utrzymać ją w tak dobrem usposobieniu, a schodząc z pola teoryi, przedstawił młodej pannie możność zajęcia się choremi po wsiach i zdawał jej sprawę z kilku zrobionych przez siebie odwiedzin. Potem mówili coś o wychowaniu, wreszcie o literaturze trochę, to przypomniało Helenie poemat Jerzego, o który też spytała zaraz Kazimierza.

Kazimierz wydobył dość cieńką książkę w żółtych okładkach, wydaną w Lipsku i wręczył Helenie.

— Przyniosłem pani ten utwor — rzekł do niej — są w nim rzeczy ładne, ale jest wiele niezdrowych.

— Znowu doktor przez pana przemawia — rzekła z uśmiechem Helena.

— Jeśli pani wolisz, to użyję słów znakomitego poety, który powiada, że są dwie melancholie: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się. Otoż dużo tej drugiej melancholii wieje z poematu Jerzego, niechaj pani o tem czytając pamięta.

— Nie obawiaj się pan — powiedziała Helena — przy receptach, jakie mi pan przepisałeś, utwor ten nie może złego na mnie wywrzeć wpływu.

Po wyjeździe gości, Helena czemprędzej poszła do swego pokoju i czytać zaczęła przyniesioną sobie xiążkę. Nie widziała ona od lat kilku autora, ale pamiętała go dobrze: gdy jeszcze była niedorosłą, czternastoletnią panienką i co niedziela do opiekunki swej z pensyi wychodziła, zastawała u starościny Jerzego, a nawet, czego się Jerzy wcale nie domyślał, był on dla młodej panienki owym ideałem, jaki młodociana a wcześnie rozbudzona wyobraźnia Heleny już sobie wtedy utworzyła. Poźniej gdy Helena zostawała przy starościnie, syna jej widzieć nie mogła; podróżował on naówczas po Wschodzie, lecz zawsze żywo zajmowała się Jerzym, obchodziło ją wszystko, co się jego tyczyło, to też wspomniony poemat z niewymownem czytała zajęciem i rozkoszą.

Ów poemat, mogący i za dramat fantastyczny uchodzić, bo żadnej określonej formy nie miał, nosił na sobie cechę szkoły, z której wypłynął i epoki, w której był napisany. Było tam dość istotnej poezyi, ale więcej podobno namiętnej i porywającej wymowy, ognia prawdziwej miłości mało, ale dużo błysków uderzających i zaślepiających oczy. Prędko przeczytała ów utwor Helena, ale długo w nocy myślała o nim, a nawet spać nie mogąc, zapaliła świecę, aby niektóre ustępy na nowo przeczytać.

(C. d. n.)

dni parę. Poczem wójt tej wsi znikł. Nadesłano więc c. k. aktuaryusza z 10 żandarmami, aby gminę do posłuszeństwa nakłonić. A gdy pytającego urzędnika brat wójta, Michał Jaryma, słuchać nie chciał i podobno za bagnet żandarma uchwycił — padł strzał, który go trupem położył „Tak więc błaha okoliczność, bo opór w podpisaniu listy wyborczej, stała się przyczyną śmierci niewinnego i bezbronnego człowieka!“ kończę, bo przy tem fakcie inne jakie bądź wiadomości blademi by się wydały...

Poznań 15. marca.

*** Przyrzekłem sobie kiedyś wspomnieć w korespodencyach moich do pisma waszego o stosunkach naszych prasowych. Korzystając dzisiaj z chwili stagnacyi w ważniejszych sprawach bieżących, pospieszam się wywiązać z tego przyrzeczenia. Z góry zaręczam, że najściślejsza prawda i jak najsumienniejsze unikanie choćby nawet tylko jakiegoś przesadzonego cieniowania, będą kierowały następnym moim szkicem naszych stosunków prasowych.

Do r. 1848 mieliśmy cenzurę, będącą bądź to w ręku starych profesorów, bądź też urzędników administracyjnych, na którą szczerze powiedziawszy, nie można się było skarżyć. Pod jej rządami wychodziła wprawdzie jedna tylko i to urzędowa gazeta polska, Gazeta W. X. Poznańskiego, ale za to prosperowały pisma jak Tygodnik Literacki, Rok, Dziennik Domowy, Przyjaciel Ludu, Orędownik, Szkółka Niedzielna, Przewodnik roln.-przemysłowy, z których każde po swojemu sprawy publiczne traktowało, rozumiane bardzo dobrze przez wszystkich, a bezpieczne właśnie pod egidą cenzury od zaczepek policyi, od konfiskacyi, kar i napomnień. Z rokiem 1848 i z ustawą konstytucyjną nastąpiła w całej monarchii pruskiej, a więc i u nas wolność prasy, ale, jak mieliśmy sposobność przekonać się kilkunastuletniem doświadczeniem, nie ma nic elastyczniejszego w ręku administracyi i nieprzychylnego organicznego prawodawstwa, jak owa kardynalna zasada rządów parlamentarnych i konstytucyjnych—wolność prasy. Przez rok 1848 wykonywano ją u nas z wszelką swobodą, tak ze strony naszej, jak i przeciw nam, a Gazeta niemiecka Poznańska z owej epoki zawiera szkaradzieństwa, na których samo wspomnienie uczucie się wzdryga. Po r. 1848 zaczyna się *crescendo* reakcyjnych postanowień przeciw prasie. Liberalne prawo prasowe z r. 1848 ulega nowym modyfikacyom w maju r. 1850 i prawo procesowe z 12. maja r. 1851 bierze wszelkie druki jeszcze w ściślejszą opiekę, a prawo z 3. maja 1852 nareszcie odbiera przysięgłym służące im dotychczas prawo sądzenia w przestępstwach i zbrodniach prasowych. W epoce tej i wśród podobnych stosunków prasowych istniały u nas następne pisma: Gazeta Polska, Dziennik Polski, Wielkopolanin i Wiarus. Wzrastająca powódź reakcyjna zabierała wkrótce po sobie jedno po drugim z tych pism. Gazeta Polska i Dziennik Polski utraciły życie w skutek rozporządzeń prasowych z czerwca r. 1850, wkrótce za niemi poszły dwa pisma ludowe i Wiarus i Wielkopolanin, a na gruzach tego wszystkiego powstał z d. 1. lipca 1850 Goniec Polski. Nie zbywało na wexacyach, konfiskacyach i procesach, ale mimo nich doczekał się przecież Goniec ostatnich miesięcy r. 1851. Wtenczas to rozpoczęły się u nas rządy byłego prezesa policyi miasta Berlina, naczelnego prezesa von Puttkammer i radzcy prezydyalnego von Nordenflycht, rządy na długo pamiętne w w. x. Poznańskiem. Dwie zasadnicze myśli były wyraźnie, bez ogródki i stanowczo zapisane na sztandarze tej administracyi: 1) Zgermanizowanie Poznańskiego jakiemi bądź środkami, 2) wojna z katolicyzmem wśród najzabieglejszej o ile możności propagandy protestantyzmu. Praktyczne działanie tej nowej recepty zadanej naszemu całemu organizmowi, rozpoczęło się wkrótce we wszystkich jego częściach. Chowając inne rzeczy na poźniej, ograniczymy się tutaj tylko na stosunkach prasowych. Nasamprzód chodziło o zdławienie ostatniego organu politycznego polskiego, jaki pozostał — Gońca. W tym celu odebrano na drodze administracyjnej, rozumie się — koncesyą na drukarnią i xięgarnią, xięgarzowi Stefańskiemu, który Gońca wydawał, a następnie, gdy pismo w innej drukarni wychodzić poczęło, zawezwano wszystkich drukarzów poznańskich na policyą, zakazując im protokolarnie trudnić się nakładnictwem Gońca, pod karą utraty koncesyi. Tak więc zakończył życie Goniec z 1. styczniem r.1852, a całe polityczne czasopismiennictwo polskie w Poznańskiem, znalazło się reprezentowanem przez biedną, trzymaną w surowych kleszczach Gazetę Wielkiego Xięztwa Pcznańskiego. — Należałoby sądzić, że dopiąwszy w ten sposób celu zamierzonego, że zmusiwszy dziennikarstwo polskie do grobowego milczenia, zadowolni się nasza administracya i obróci swoje wiadome dążenia w inną stronę. Wielka omyłka! — Nie ograniczając sie na zamknięciu nam ust, uważała nasza administracya za obowiązek wyjść z roli biernej i rozpocząć w Gazecie niemieckiej Poznańskiej organie nawpół urzędowym, wojnę z bezbronnym, przymuszonym do milczenia żywiołem polskim, wojnę pełną nieszlachetności, złej wiary i złości. Materyału dostarczało naprzód przez rok 1852 i 53 przedsięwzięte na wielką skalę prześladowanie wychodźców z królestwa Polskiego; następnie wojna krymska. Ciekawą byłaby statystyka artykułów w Gazecie niemieckiej, Poznańskiej, wymierzonych z mniejszą lub większą zaciętością przeciw żywiołowi polskiemu i katolickiemu, słabo licząc było ich od r. 1852 do końca wojny krymskiej przynajmniej z jakich sto. Dałyby się tu rozróżnić rozmaite kategorye. Jedne trudniły się przekręcaniem historyi naszej, drugie wystawiały nas jako inatruzów w porządku rzeczy europejskim, jako plemię już dogorywające i niegodne życia; inne mówiły o potrzebie usunienia polskości i katolicyzmu, jako o żywiołach przeszkadzających oświacie, nazywających między innemi bez ogródki św. Ignacego Bobolę szpiegiem schizmatyków w Galicyi? Najzjadliwsza kategorya tego rodzaju artykułów tyczyła się już wprost instytucyj będących jeszcze w ręku polskim a nawet i osób prywatnych, jak n. p. Towarzystwa Ziemstwa Kredytowego, pp. Kosińskiego, Włodzimierza Wolniewicza, hr. Tytusa Działyńskiego, emigrantów Balińskiego i Jarmunda i wielu innych. System ten wojowania wprost z osobistościami nie ustaje dotąd jeszcze. Mimo, że od r. 1858 systematyczność podobnych zaczepek ustała, to przecież przed kilku tygodniami zaledwie czytaliśmy w Gazecie niemieckiej Poznańskiej korespondencyę, interpellującą polską rodzinę Szumanów, jakiem prawem przyznają się do narodowości polskiej i czemu nie piszą swego nazwiska przez Sch. O podobnej delikatności naszej polemiki dziennikarskiej nie mieliście pono wyobrażenia!

O ile nam wiadomo, uważała prakuratorya królewska w Poznańskim, przez ciąg podobnej, dziesięcioletniej blizko wojny, dwa razy tylko za rzecz stosowną, urzędownie wystąpić, w sprawie obrazy Towarzystwa Ziemstwa Kredytowego i w sprawie obrazy obywatela Włodziemierza Wolniewicza. Pierwsza skończyła się uwolnieniem oskarżonej, druga ułaskawieniem oskarżonej Gazety Poznańskiej.

— Kończąc ten szkic stosunków prasowych w obozie naszych przeciwników, powiemy w następnym liście kilka słów o tem, co się w tymże samym czasie z naszem dziennikarstwem i całą prasą w ogóle działo.

Kijów 12. marca.

(*D.*) I znowu cisza u nas po kontraktowym gwarze, i gród nasz stary powrócił do normalnego stanu, zrzucił swoją jarmarkową wystawę, i został znowu przy codziennych zabiegach powszedniego żywota. Cały widok przysposobień na tę coroczną epokę zniknął już zupełnie. Ostatki bud na prędce z drzewa kleconych dla obcego kupiectwa po placach Padołu uprzątnięto, jakoteż dom kontraktowy, zajmowany zwykle najróżnorodniejszą wystawą przywożonych towarów od przedmiotow najwyszukańszego zbytku, szalów kaszemirskich, i różnych materyj wysokiej ceny, od klejnotów, srebra, biżuteryi i gotowych ubiorów, aż do najskromniejszego sklepiku obówia, aż do kacapa, sprzedającego mydło kazańskie; wszystko to znaleźć można, a wszystko to zwykle drogo jest cenione, gdy do ceny towaru dolicza się cena miejsc przez kupców opłacanych, bo po 25 rubli srebrn., jeden arszyn ściany, przy której rozkładane są towary w domie kontraktowym. Opłata więc miejsca tak w nim jako też po placach Padołu znaczny dochód kasy miejskiej stanowi.

Donosiliśmy już o ogólnym braku kredytu u nas, jaki się okazywał podczas tegorocznych kontraktów, powiększonym jeszcze przez cukrowarstwo; którego nieustanne potrzeby obrotowego kapitału, jak wyczerpują prawie wszystkie, w obiegu krajowym będące, tak przez coraz podwyższane procenta rujnują właścicieli fabryk, co wszyscy prawie do prywatnego kredytu uciekać się potrzebują. Kilku z tych obywateli cukrowarów, co na fabryki pozadłużali znaczne dobra swoje, udało się po kontraktach kijowskich do Petersburga, w zamiarze znalezienia pomiędzy bogatem kupiectwem stolicy nabywców dóbr swoich, które wraz z fabrykami sprzedać postanowili, nie mając innego sposobu ratunku dla siebie. I znowu mamy nowy dowód nieoględności wdawania się w nierozważne spekulacye, doprowadzające do wyzucia się z dóbr po przodkach odziedziczonych, ułatwiającej nawet przechodzenia takowych w obce zupełnie ręce, a tym sposobem wprowadzania do kraju żywiołu, którego i tak już wiele różnemi drogami do niego weszło i wchodzi ciągle...

Piszą nam z Petersburga, że dla ogłoszenia manifestu cesarskiego o usamowolnieniu włościan naznaczony do każdej gubernii osobny fliegeladjutant cesarski. Do Kijowa ma przybyć w tym celu xiążę Łabanów, którego przybycie wkrótce zapowiedziane.

Od czasu konfiskaty dóbr szlacheckich ustanowione zostało osobne ministeryum Izby dóbr Państwa w każdej gubernii. Nadto naczelników okręgow po kilku w każdej gubernii, lustratorów it.p. urzędów. Dobra te z początku były oddawane w dzierżawy czasowe, poźniej oczynszowano włościan, grunta zaś niegdyś dworskie, zostawione odłogiem, budowle gospodarskie poniszczone zupełnie, tak że z malym bardzo wyjątkiem i śladu onych niezostało. Obecnie rząd zamierzył oddać te ziemie w długoletnie dzierzawy z dodaniem drzewa w miejscach, gdzie są lasy, na pobudowanie folwarków, które dzierżawcy własnym kosztem obowiązani są odbudować. Wprawdzie cena tych dzierżaw ustanowiona bardzo nizka, i znajdują się już na te dzierżawy kontrahenci, którzy deklaracye swoje już złożyli. Nie prędzej jednak, jak w 1862 roku przyjść będą mogli do posiadania zadzierżawionej ziemi, to jest nie wprzódy, jak po utwierdzeniu przez ministra kontraktów zawartych z dzierżawcami przez Izby dóbr Państwa. Mówią nawet, że takowe folwarki sprzedane być mają później.

Wiadomości zamieszczone w gazetach warszawkich przybranych w godło żałoby, wprawiły w zdumienie publiczność tutejszą. I u nas zapowiedziane żałobne nabożeństwo w jedynym kościele katolickim, jaki mamy w Kijowie. Zapowiedzenie to było zupełnie prywatne, obiegło jednak miasto całe i powszechnie wiadomem się stało, osobliwie między polską publicznością. Rząd oczywiście musi o tem wiedzieć także, lecz zakazów żadnych dotąd nieuczyniono. Wczoraj u drzwi kościelnych przyklejona była kartka, zawiadomiająca o nabożeństwie załobnem, i tę policya zdarła. Kartek takich mnóstwo krążyło po Kijowie, lecz nigdzie więcej przyklejone nie były. Tymczasem propaganda małoruska działa na własną rękę, i działa groźniej coraz. Niedawno w okolicy Berdyczowa odkryto przez Rząd skład rycin w Petersburgu odbitych, przedstawiających różne sceny humańskie. Rysunków tego rodzaju, rozsypanych po kraju, mnóstwo z podpisami w języku małoruskim. Rząd ze swej strony wytęża baczność i czujność. — Zdaje się ze wszystkiego, że przewiduje wypadki, które oby tylko odwrócić zdołał, skutecznem wcześnie zapobieżeniem tym wszystkim małorosyjskim knowaniom. Istotnie kwestya włościańska, która dotąd rozwiązaną nie jest pomimo usiłowań szlachty, pragnącej najusilniej jej końca, może sprawić zamieszanie, gdy ludowi obiecywano przez Rząd tyle, a dotąd nie dotrzymano obietnic. Jeżeli idea odrębności małoruskiej na rozhukaniu mas przyszłość swoją buduje, nie zastanawiają się nad tem jej propagatorowie, że ona drogą gwałtów i mordów przeprowadzoną być nie może, że ją szczepić nie można nożem, jak płonkę szlachetną na drzewku dzikiem.

Przegląd polityczny.

Przed kilkoma dniami zwróciliśmy uwagę na interpelacyą w parlamencie angielskim, tycząca się wyprawy legionu węgierskiego na wybrzeża dalmatyńskie. Dzisiejsze dzienniki podejmują odpowiedź ministra angielskiego na te interpelacyę i widzą w niej niejako uchylenie zasłony z najbliższej naszej przyszłości. Wybrzeża dalmatyńskie, Montenegro, Węgry, xięstwa Naddunajskie staną się wkrótce, według tej kombinacyi, teatrem wypadków europejskich. Rząd austryacki, świadom tych planów ułożonych przez obce mocarstwa, miał na wybrzeżach Adryatyku poczynić odpowiednie temu niebezpieczeństwu przygotowania, o których jeden z wiedeńskich dzienników wspomina dodając, że z powodu rozporządzeń r. 1854 wydanych a przed kilkoma tygodniami wznowionych, nie może wdawać się w wyliczenie szczegółów, ku odparciu napadu przedsięwziętych środków. Cała Serbia staje pod bronią w Bosnii powołano baszibożuków sygnałami alarmowemi.

Usposobienie Węgier niebardzo przeczy tym wiadomościom. W całym kraju panuje to niezbite przekonanie, że sejm węgierski nie może i niepowinien obesłać Rady Państwa w Wiedniu. Jeden z komitatów uchwalił na publicznem zgromadzeniu, że każdy uważany ma być za zdrajcę ojczyzny, kto wybiera lub przyjmuje wybór do Rady Państwa. Do konferencyi powołani Majlath i Apponyi wracają z Wiednia do Pesztu, a Prymas jeszcze przed nimi Wiedeń opuścił. „Sürgeny“ nic nie donosi o tem, jak dalece powiodła się ta konferencya, co wcale za dobrą wróżbę nie służy. Mianowicie misya Prymasa wcale nie odniosła skutku. Miał on prosić Cesarza o przyłączenie do sejmu węgierskiego wszystkich tak zwanych „partes adnexæ“ i zwołanie sejmu do Pesztu. Tymczasem uprzedziły go „literæ regales“, a jakkolwiek co do wcielenia „partes adnexæ“ Rząd życzeniom Węgrów zadość uczynił, dzisiaj jednak, po zwołaniu „skupczyny“ trudno będzie to w życie wprowadzić. Co do patentu z lutego, który obesłanie Rady Państwa rozporządza a tem samem Węgry pod władzę tejże Rady podaje, nic wiedeńska konferencya wraz z Prymasem nie zdziałała. Najrozmaitsze pogłoski obiegają po kraju. Lud prosty wygląda Türra i Garybaldego; w wyższych sferach węgierskiego towarzystwa mówią o nocie Russela wystosowanej do Austryi w interesie Węgier. Jednym i drugim potrzeba nadziei, że coś koniecznie stać się musi, szukają jej wszyscy, każdy ze swego stanowiska.

Donoszą z Paryża, że x. Metternich w stanowczych wyrazach zażądał wyjaśnienia od rządu francuzkiego z powodu mowy x. Napoleona, w której rozwinięto zasady o prawie narodów powszechnemu pokojowi zagrażające. P. Thouvenel odpowiedział, że xięcia tak blizko tronu będącego dezawuować niemoże, trzeba zatem czekać sposobności, przy ktorej rząd francuzki będzie mógł objawić prawdziwe swoje zasady. Mimo tych kroków dyplomacyi pisze Xiążę w liście do jednego ze swoich przyjaciół pod dniem 9. marca, że ma wielką sympatyę do Włoch, i że Włochy i Francya mają jeden i ten sam interes, to jest: Cywilizacya i Wolność. W tym celu pragnie, aby sprawa włoska jak najspiesznej odniosła ostateczny tryumf, i Włochy z Francyą najściślejszym węzłem połączyła.

Antonelli odpisał na broszurę Laguerónniéra. Już dawniej mówiono, że broszurze Laguerónniéra brak konkluzyi, którą Napoleon kazał wyrzucić. Antonelli podaje wiadomość o tej konkluzyi, która na tem się zasadzała, aby Włochy podzielić na dwa osobne królestwa, jedno pod panowaniem Wiktora Emanuela, drugie pod berłem xięcia z domu sabaudzkiego. Papieżowi pozostałby Rzym z tym warunkiem, aby w niem odbywał się sejm włoski. Laguerónniére gotuje się już z odpowiedzią na odpowiedź Antonellego.

Sprawa niemiecko-duńska napotyka znowu nowe trudności. Wydział stanów holsztyńskich niechce przyjąć koncesyj ze strony Danii i żąda połączenia Holsztyna z Szlezwikiem.

Z Washingtonu donoszą, że inauguracya Lincolna odbyła się spokojnie. Lincoln stanowczo oświadczył, że konstytucyę Unii uważa za obowiązującą, i że dla tego niedozwoli na oderwanie się pojedyńczych prowincyj. Tą drogą pójdzie dalej, a do rozlewu krwi wtedy dopiero się skłoni, jeśli konieczna będzie tego potrzeba.

Korespondencye „Głosu.“

Paryż 13. marca.

(z) Rozprawy nad adresem do tronu, w Izbie prawodawczej ciągną się dalej. Miejsca wyznaczone dla publiczności, i do których się tylko za biletami dostać można, były przepełnione, i gdyby cztery razy więcej miejsca było, jeszczeby nie zabrakło amatorów, albowiem ciekawość politycznego świata była i jest temi rozprawami do wysokiego stopnia natężoną. Widać, że opozycya przeciwko jedności Włoch dała sobie słowo wystąpić od razu. Głosy hrabiego de Flavigny i pana Kolb-Bernard na posiedzeniu onegdajszem, a wczoraj czytane mowy PP. Ségur Lamoignon i pana Pichon, są tego wyraźnym dowodem. Głos tego ostatniego jest niesłychanej długości, mógłby był stanowić broszurę i zawiera też mnóstwo myśli, które już w poprzednich publikacyach tego rodzaju czytano. Obrona Rzymu, odepchnięcie myśli jedności Włoch i obwinienie Anglii, jako jednej z głównych przyczyn dzisiejszego stanu rzeczy w Italii, odgrywały główną rolę w treści tych mów, które się też i bezpośrednio do polityki tutejszej ściągały. W przeciwnym duchu pojęta była mowa onegdajsza pana Koenigswarten, albowiem pełna uszanowania dla Wiktora Emanuela i dla Garibaldego. Ministrowie p. Baroche prezes Rady Stanu, i p. Billault, mowcy rządowi, odpowiedzieli krótkiemi słowy oponującym. Lecz wczoraj wystąpił pan Baroche na nowo, wykazując nadzwyczajność i gwałtowność, z jaką dyskusya dotąd prowadzoną była, która obwinienia od cudzoziemców pochodzące, daleko po za sobą zastawuje. Rozprawy te są bardzo wiernie oddane w dziennikach, przedewszystkiem jednak w całej obszerności w Monitorze. Z tego też powodu ciekawi z trudnością teraz mogą się doczekać gazety, czy to w czytelni, czy w kawiarni, tak są czytane z uwagą. „Constitutionnel“ dzisiejszy ocenia te rozprawy w artykule pióra pana Granguillot, zapatrując się na nie ze stanowiska półurzędowego. Tenże sam dziennik zamieszcza zarazem protestacyę króla Neapolitańskiego, przesłaną do wszystkich dworów europejskich, jako też notę kardynała Antonelli do pełnomocnika papieskiego, w Paryżu, mającą służyć za odpowiedź na broszurę pana Laguerónniere. W ten sposób upadają zażalenia dzienników „l'Union i Ami de la Religion“, że wyż rzeczony dokument nie był umieszczony w pewnych dziennikach, teraz go powtórzyły wszystkie. Pan Laguerónniere ma podobno odpowiedzieć na tę notę kardynała Antonelli w formie listu, który gazetom zakomunikowany zostanie i w którym ma przedstawić ostateczne rozwiązanie kwestyi rzymskiej. Wiadomo, że w jego broszurze „Le France, Rome et l'Italie“ nie było konklusyi. Wiadomo również, że dziełko pana Venillot „Le Pape et la diplomotie“, również nie przedstawiało ostatecznego rozwiązania, z czego niektórzy wnoszą, iż konklusya pana Laguerónniere wywoła inną ze strony dawnego redaktora dziennika „l'Univers“. Tymczasem gdy tak w Paryżu jak we Francyi, w Madrycie i w Londynie tyle rozprawiają o Włochach w ogólności i o Rzymie w szczególności, zostało w Turynie wybrane bióro Izby deputowanych parlamentu włoskiego, pan Zanolini prezes tymczasowy ustępując krzesła panu Ratazzi, objawił nadzieję że Rzym i Wenecya niebawem do wielkiej familii włoskiej należeć będą. Nowo wybrany prezes zagaił swe urzędowanie wyrzeczeniem tychże samych nadziei, nie zapominając na zewnątrz Xięcia Napoleona w Paryżu i pana de Vincke w Berlinie, którzy wspierali swemi mowami sprawę Italii. Przy tej sposobności wspomniał też ze czcią i Garibaldego.

List jenerała Cialdini do jenerała Fergola, w którym grozi temu środkami ostatecznemi skoro się nie podda, wywarł tutaj dosyć przykre wrażenie. Z tego powodu robił rząd tutejszy wszelkie usiłowania, aby dalszemu rozlewowi krwi zapobiedz - zapewniając cytadeli Mesyny i fortecy *Civitella del Tronto* chonorową kapitulacyę. Podług Monitora dzisiejszego przystał na to Franciszek II., dając rozkaz aby załogi neapolitańskie z tych dwóch miejsc ustąpiły.

Civitella odparła dwa ataki jenerała Mezzacapo i słychać było o cytadeli Messyny, że statek włoski uszkodzony jej strzałami rozbił się na brzegach Kalabryi, lecz te działania odporne i zaczepne nie mogły długo potrwać i polubowne ukończenie walki w tych stronach Włoch jest szczęśliwym wypadkiem.

Drugie posiedzenie konferencyi syryjskiej nie zebrało się jeszcze, jak to niektóre dzienniki już były ogłosiły, lecz jest podobieństwo, że wkrótce nastąpi. Turcya robi w tym względzie pewne propozycye, jej ambasador miał odebrać nowe instrukcye. Jako warunek swego zezwolenia ma żądać, aby jej wexle wystawione na Paryż i oparte na pożyczce Miresa, wypłacone zostały. Rząd miał się o tyle skłonić do tego żądania, iż wolno będzie negocyować na giełdzie paryskiej walory w papierach pochodzące z pożyczek Porty otomańskiej. Słychać ciągle, że kilka domów angielskich nie odmawia eskomptowania tych wexlów. Zresztą Rosya podziela ciągle zdanie Francyi co do zajęcia Syryi.

Austrya trzyma z Anglią. Prusy są neutralne. Lecz cała sytuacya jest chwilowo złagodzoną i ztąd nadzieja, że się konferencya nie długo na nowo zbierze.

Dziwią się tu wszyscy, że nie ma dotąd odpowiedzi na adres wyslany z Warszawy do Petersburga.

Rozeszła się tu wieść, że statut z roku 1832 ma być wprowadzony w wykonanie. Tymczasem widzimy, że garnizon warszawski powiększa się codzień, a pieniądze banku polskiego zebrane i zabezpieczone w lochach cytadeli. Niektóre dzienniki a na ich czele Nord powracają do dawniejszego opisu manifestacyj, to jest, że ta została wywołaną przez obcych agentów. Rzecz prosta, że w interesie Rosyi jest starać się poniżyć ten wzniosły objaw ducha narodowego. Wojażerowie polscy, którzy bawią w Paryżu, przystąpili już osobnym aktem do adresu warszawskiego. Nabożeństwo ogólne za duszę poległych w Warszawie, nie odbędzie się w Notre-Dame, lecz w kościele św. Magdaleny w przyszłą sobotę. Proboszcz p. Deguerry znany kaznodzieja i przyjaciel Polaków będzie miał kazanie. Wszyscy obecni mają przywdziać żałobę.

Austrya.

Wybory w Wiedniu i Austryi niższej przedsiębrane wyniesą, o ile się zdaje, znowu kilka osób odznaczonych w r. 1848 na czoło tamtejszego ruchu politycznego. Zrazu występują umiarkowańsi, jak pp. Doblhoff, Kalchberg, minister Schmerling, Kuranda i inni, których posłami obierają, lecz już obok nich pojawiają się wolnomyślniejsze żywioły, jak Szuzelka, Jaques (publicysta wsławiony w najnowszych czasach,) i kilku innych mniej znanych. Słowem tedy zwycięża tam stronnictwo austryacko-wolnomyślne, a zatem zawsze centralizacyjne. W prowincyach przeciwnie, o Czechach donosiliśmy, jak tam górą stronnictwo narodowe, podobnież i w Morawii. Po wsiach jednak widzi wszędzie jak u nas, przeważny wpływ biurokracyi. Wybory padają na powiatowych naczelników i pomniejszych urzędników, a to w skutek usuwania od wyborów inteligencyi i obałamucenia ludu wiejskiego przez biurokracyę. — Szlachta niższo-austryacka czyli raczej posiadacze większych włości oświadczyła, że dopuszcza do kandydatury na posłów także obywateli z innych klas wyborczych.

Węgry. „Pesti Naplo“ przygotował się już na sejm. Od 17 b. m. wychodzi to pismo w większym formacie. Uwiadomienie o tem zawiera artykuł kierujący napisany przez br. Kemeny, który powtarza w nim program dziennika „P Naplo“. Rok 1848 jest hasłem naszem, jako główny warunek prawności, jako najzupełniejszy wyraz rządu niezawisłego i samoistnego w naszym kraju, jako przedstawiciel idei liberalnej i demokratycznej. — Komisya komitatu „Szabolcs“ uchwaliła na wniosek proboszcza Emeryka Tamar, aby wszystkich którzyby będąc obywatelami węgierskimi wstąpili do austryackiej Rady Państwa, lub wybierali posłów do tej Rady, uważać za zdrajców ojczyzny. Ta uchwała, powzięta bez dyskusyi, ma być udzieloną wyborcom oraz wszystkim jurysdykcyom. — „Sürgöny“ donosi, że Tawernik ma przybyć z Wiednia. „Judex curiae“ ma zaś jeszcze kilka dni tam zabawić. Br. Sennyey przybył w sobotę wieczór. Ważne konferencye rządowe, które się temi dniami w Wiedniu odbywały, a których rezultaty naród oczekuje z niecierpliwością, są ukończone, lecz niewiadomy jeszcze ich skutek.

— Z Kostantynopola d. 4. b. m. piszą do „P. Naplo“. Porta wydała w skutek noty austryacko-rosyjskiej surowy nakaz do wszystkich urzędników wzdłuż Dunaju, aby nie tylko przejeżdzających tamtędy, lecz także zamieszkałych od kilku lat, a pod turecką opieką zostających Węgrów, wydalili z tych okolic i do Stambułu wysłali. Z powodu tego rozporządzenia wyprawiono już Dyonizego Spilas, Jana Tehervari, Michała Kemenczy, Leopolda Lemsey, i Jana Kiss do Stambułu, gdzie ich jako nie mających paszportu przytrzymano w policyi. Tyle tylko osiągnięto przez kroki poczynione w tej sprawie, że tych panów pomimo reklamacyi ze strony Austryi nie wydadzą do Węgier, lecz obiecano odesłać ich do Włoch. Prócz wymienionych internowano w Stambule Węgrów: Galitz, Argay i Csihak, którzy temu 40 lat uciekli do Turcyi i posiadają znaczne dobra w okolicy Tulczy. Deputacya okręgu wyborczego w Abony zaproponowała hr. Władysławowi Teleki miejsce posła, które on już w r. 1848 piastował. Hr. Teleki przyjął tę propozycyę.

Włochy.

Dzienniki francuskie zawierają list Franciszka II. w odpowiedzi na sprawozdanie jenerała Fergola, datowane z Messyny z d. 3. marca o stanie rzeczy w cytadeli i o wzajemnych operacyach. List ten, który poprzedził o trzy dni poddanie się cytadeli, tak opiewa dosłownie:

„Rzym, 11. marca. Do gubernatora cytadeli messyńskiej. Gdy honor armii neapolitańskiej został ocalony bohatyrską obroną Gaety i zachowaniem się załogi mesyńskiej, uważam za rzecz niepotrzebną przedłużać opór, któryby mógł wyrządzić wielkie szkody miastu i poświęcić życie tej wiernej załogi, która z taką stałością broni sztandaru królewskiego.

„Ożywiony tem samem uczuciem, które mnie spowodowało do powstrzymania bombardowania miasta Palerma i opuszczenia Neapolu, sądzę, że jest moim obowiązkiem ochronić Messynę.

„Co do ciebie, jenerale Fergola, który dałeś tak szlachetny przykład przywiązania, stałości i odwagi, poruczam ci zadanie ułożenia się z nieprzyjacielem o warunki poddania się. Uczyń tak, ażeby były z honorem i z korzyścią załogi. Chcę oszczędzić krwi moich żołnierzy, lecz chcę oraz ochronić ich honor i zapewnić ich przyszłość. Franciszek.“

Byłoby to bardzo pięknie i bardzo szlachetnie, gdyby świat nie wiedział, że Franciszek II. robi z konieczności cnotę, gdyby nie pamiętał, z jak zaciętym oporem, bez względu na rozlew krwi swoich żołnierzy, bronił się w Gaecie, z jaką zapamiętałością organizował, podniecał i zasilał ruchy band reakcyjnych w Abruzzach wówczas, gdy sprawa dynastyi jego była już na zawsze stracona!

Dziennik florentyński „Nazione“ ogłasza następujący adres kobiet miasta Pizzy do króla Wiktora Emanuela;

„Pizza, w lutym 1861. My niżej podpisane kobiety z ludu, podziwiamy adres naszych współobywatelek do władz municypalnych Italii w sprawie oswobodzenia Wenecyi. Pospieszając przyłączyć się do tak świętej demonstracyi, powtarzamy wraz z niemi: „Wenecya musi być naszą!“

„My wszystkie, kobiety z ludu, nie możemy pozostać po za domami klas wyższych i nie masz żadnej ofiary, którejbyśmy z radością nie poniosły dla odzyskania jednej z najpiękniejszych prowincyj naszej Italii. Jeśli dla oddania jej potrzeba złota, ofiarujemy chętnie część naszego chleba powszedniego. Jeśli dla zdobycia jej potrzeba wojny, oddamy z rozkoszą, jakeśmy to już uczyniły, krew drogich nam osób; wyszlemy naszych braci, naszych synów, naszych mężów na ostateczny bój dla wypędzenia z świętej ziemi naszej despotów i ciemięzców! Niech żyje nasz król W. Emanuel!„

(Następnie przeszło tysiąc podpisów kobiet ludowych miasta Pizzy, między któremi znajdują się nazwiska małżonek żołnierzy ozdobionych przez cesarza Napoleona III. podczas kampanii r. 1859.)

Ten sam dziennik ogłasza następujący list napisany w imieniu króla do jednej z obywatelek miasta Pizzy:

„Turyn, w lutym 1861. Jego Mość Król otrzymał adres przesłany i przekonał się, że uczucia patryotyczne, jakiemi się odznaczały kobiety włoskie dawnych wieków, nie są obce naszym spółczesnym, które biorą czynny udział w wielkiem dziele niepodległości narodowej, którego spełnienie jest gorącem życzeniem każdego prawego obywatela.

„Jego Mość Król polecił mi podziękować pani za szlachetne i patryotyczne uczucia, któreś mu wyraziła w imieniu kobiet miasta Pizzy. Wywiązując się z tak zaszczytnego polecenia, upraszam panią, ażebyś przyjęła zapewnienie mego poważania. Minister domu królewskiego: Nigra.“

Kronika.

(P. Adam Miłaszewski. — Ogłoszenie przedpłaty na dzieło: „Zasady prawa rzymskiego“. — Premie wyznaczone przez morawski wydział krajowy. — Śmierć T. Szewczeńki i jego „Hajdamacy“. — Upominek dla liberalnej prasy francuskiej od „całej Italii“.) —

— Dnia 18 b. m. przybył do Lwowa p. Adam Miłaszewski, artysta dramatyczny i były dyrektor teatru polskiego w Żytomierzu. Imie to nie jest obcem ani scenie ani publiczności lwowskiej. Przed parą laty zasłużył p. Miłaszewski na chlubne wspomnionie u Lwowian, które dzisiaj jego słowa i zasługi, zdobyte w innej części Polski, tem milej w pamięć nam przywołują. Pan Miłaszewski bowiem zasłużył się głównie około podniesienia i utrwalenia teatru polskiego w Żytomierzu. Przyznał mu to sam główny tegoż teatru przez czas niejakiś dyrektor, p. J. I. Kraszewski w redagowanej przez siebie Gazecie Codziennej z roku zeszłego. W czasie kiedy Kraszewki zarządzał sceną żytomierską co do części artystycznej, przybrał on sobie za pomocnika p. A. Miłaszewskiego, którego zamiłowanie sztuki, ukształcenie artystyczne i praktyka teatralna stały się wielką dźwignią powodzenia wspomnionego teatru. Materyalną stronę teatru zarządzał wówczas p. Leon Lipkowski, który przyznając się do niewiadomości niektórych materyalnych wymagań sceny, zwłaszcza ocenienia potrzeby ulepszeń, nowych zaprowadzeń i ogólnej administracyi, powierzył część swoich zatrudnień p. M. — a doświadczenie pokazało, że tenże doskonale umiał sobie poradzić w tym względzie. W one też czasy podniósł się teatr żytomierski do niepośledniej znakomitości. Mając u steru imię Kraszewskiego i gorliwe zabiegi Miłaszewskiego i i Lipkowskiego, a wspomagany czynnie przez protegującą go szlachtę wołyńską, stanął on na równi z najlepszemi teatrami polskimi. Jednak w r. 1859 zmieniły się stosunki. Kraszewski wyjechał z Żytomierza, Lipkowski usunął się z ważnych powodów, które wymagały odeń czynności w innej sferze. Założyciele teatru oddali jego bezpośredni zarząd Miłaszewskiemu na jego zysk i stratę, wyznaczając mu dość szczupłe, gdyż zaledwie 1000 rubli wynoszące wsparcie roczne. Według ogólnego świadectwa wywiązał się p. M. jak najchlubniej z swego zadania. Scena żytomierska postępowała pod jego zarządem ciągle na wytkniętej już raz drodze postępu artystycznego. Szczerą pracę i wytrwałość, okupione osobistą stratą materyalną, przyznają p. M. ogólnie—a Żytomierzanie radzi go powitać jak najrychlej w swem gronie.

Uznając zasługę gdziekolwiek ją znajdziemy, przytoczyliyśmy z prawdziwą przyjemnością chlubne świadectwo, jakie Lwowianin zdobył sobie u naszych wołyńskich i mazowieckich braci. Ceniąc zaś sobie mile doszłe nas o nim słowa pochwały i uznania, radzibyśmy je sprowadzić przy tak dobrze podającej się zposobności. Spodziewamy się zatem, że dyrekcya teatru naszego niezaniedba skorzystać z tych kilkunastu dni, które p. Miłaszewski zamyśla przepędzić we Lwowie, i wezwie go do wystąpienia w kilku rolach gościnnych.

— Franciszek Maciejowski, autor wykładu prawa karnego, ogłosił przedpłatę na dzieło przez siebie wypracowane p. n. „Zasady prawa rzymskiego podług instytucyj Justyniańskich.“ Obszerne ogłoszenie, zamieszczone w bibliotece Warszawskiej za miesiąc marzec r. b. i osobno drukowane, wskazuje spodziewaną użyteczność dzieła o mowie polskiej po raz pierwszy skreślonego. Druk rozpocznie się po świętach wielkanocnych.

— Morawski wydział krajowy ustanowił nagrodę, 500 złr. wynoszącą, za napisanie historyi morawskiej w sposób dla ludu przystępny, która ma być wydaną na pamiątkę uroczystości 1000letniej rocznicy przybycia do Morawii słowiańskich apostołów Cyryla i Metodyusza. Dzieło to może być napisane w czeskim lub niemieckim języku. Tenże morawski wydział krajowy pragnie na przyszłym sejmie morawskim wnieść, aby na pamiątkę a ku czci onych słowiańskich apostołów ustanowiono fundacyę w ilości 500 reński rocznie, celem udzielania jej w nagrodę jednego roku za najlepsze dzieło historyczne, prawnicze lub inne naukowe, a drugiego roku na wsparcie zdolnych artystów, dla przedsiębrania podróży w celu udoskonalenia się w sztuce.

— Dnia 10. b. m. umarł w Petersburgu znakomity malarz i poeta małorosyjski Taras Szewczeńko, złamany trudami życia. Rodacy zamierzają przewieść jego zwłoki w ołowianej trumnie na rodzinną ukraińską ziemię. Obecnie wydał w Wilnie Leonard Sowiński tłumaczenia „Hajdamaków,“ jednego z najcelniejszych utworów Szewczeńki, poprzedzony krótkim życiorysem autora.

— Liberalna prasa francuzka otrzymała obecnie upominek w imieniu całej Italii. Jestto posąg marmurowy wielkości naturalnej, wyobrażający „Odrodzenie Włoch“ pod postacią niewiasty, niosącej chorągiew i kwiaty. Dzieło to wykonane jest znakomicie dłótem pana Fraccaroli, jednego z najcelniejszych rzeźbiarzy włoskich, autora ranionego Achillesa, który na wystawach Londynu i Paryża otrzymał złote medale. Posąg będzie oddany p. Havin. dyre ktorowi dziennika „Siêcle“, przez deputacyę znakomitości włoskich, mającą na czele pp. Fraccaroli i Rafaela Souzogno, właściciela „Gazety Medyolańskiej.“

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 21. Marca.

		gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.	6 zł. 87 c.
Dukat cesarski	„ „	6 „ 90 „
Półimperyał zł. rosyjski . . .	„ „	11 „ 91 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „	2 „ 28 „
Talar pruski . . , ...	„ „	2 „ 18 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„ „	82 „ — „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.	bez kuponów	86 „ 10 „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		155 „ 50 „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		62 „ — „
5% Pożyczka narodowa		75 „ 68 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 21. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 50 Metaliki po 5% za 100 zł. 64. 75 po 4½% za 100 złr. —.—; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 720.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 163.—. Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty — .— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 147. —. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6. 98 dukaty c. pełnej wagi 6.97. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 146.50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20go marca.

Hotel rossyjski. PP. Zawadzki Stanisław z Turki. Hr. Dzieduszycki Zygmunt z Medowy. Pajgert Józef i Adam z Sidorowa.

Hotel europejski. Mirski Adam z Rosyi.

Hotel Langa. Hr. Orłowski Michał z Rosyi. Köb Kajetan, gen. inspektor żel. kolei gal. z Wiednia. Popów, kupiec z Kijowa. X. Kirschka Jakób z Potylicza.

Hotel angielski. Cywiński Lucyan z Dąbrowicy. Kowalski Inocenty z Birczy. Szczepański Tadeusz z Czajkowic. Wiktor Tadeusz z Świrza. Torosiewicz Michał z Pełtwy.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 20go marca.

PP. X. Saszkiewicz Grzegorz c. k. radzca minist. do Wiednia. Zulauf Juliusz do Szczerca. Treter Hilary do Łoniego. Krzysztofowicz Kajetan do Załucza. Zadurowicz Grzegorz do Stanisławowa. Ornstein Adela do Rosyi. Torosiewicz Paulina do Sapowa. Kaucza, c. k. kap. do Krakowa. Chrzanowski Piotr do Rosyi. Hr. Humnicki Władysław do Korpucia. X. Neronowicz Wiktor do Laszek królewskich. Zardecki Ludwik do Rogoźna. Löffler Franciszek do Krzeszowa. Podoski Tytus do Złoczowa. Chichcan Karol do Jass. Harlik Adolf do Świdowa. Ziembicki Henryk do Dobrostan.

INSERATY.

W handlu nasion i roślin

E. KLEINERTA

WE LWOWIE

na placu Ferdynanda l. 19,

dostać można następujących nowych, przy uprawie roli bardzo ważnych nasion polnych w małej lub wielkiej ilości:

Ceratochloa australis

najwydatniejsza ze wszystkich dotąd znanych traw pastewnych — funt po 3 złr. w. a.

Len z Rygi (prawdziwy)

4—5 stóp wysokości, nadzwyczajnie plenny, funt po 50 kr., cetnar po 35 złr. w. a.

Hreczka azyatycka

wyborna, jako zielony pognój — korzec po 12 złr., na 1 morg 8 garncy.

Żyto olbrzymie

jare, 8—9 stóp wysokości, a kłosy ma często do 12 cali długości, powinno być zasiane bardzo rzadko, a udaje się wszędzie — pół korca po 20 złr., 1 funt po 20 kr. w. a. (44)

Dnia 2. kwietnia b. r. nastąpi ciągnienie tak wziętych

Losów kredytowych

które wygrywają po

złr. 200.000, 40.000, 20.000, 10.000 i t. d.

Losy kupuje i przedaje według dziennego kursu

kantor wexlowy J. Godsanda

miasto, Kohlmarkt l. 1146.

Uwaga. Dla ułatwienia można nabyć te losy za spłatą w 12 ratach albo zadatkiem 3 złr. Pierwsza wkładka zabezpiecza już całą wygranę przez wydanie odnośnego certyfikatu. Także udzielają się tam zaliczki na wszelkie rodzaje papierów rządowych i przemysłowych tudzież na pojedyńcze losy za bardzo mierny procent. (43)

Najnowsze wiadomości.

Fiume, 18. marca. Kongregacya municipalna uchwaliła na przedwczorajszem posiedzeniu, ażeby na zaproszenie magistratu Zagrzebskiego do poparcia prośby o zastąpienie chorwacko-slawońskiego pogranicza wojskowego na sejmie chorwackim i na zawezwanie ze strony bana do wysłania deputowanych do Zagrzebia dla installacyi i otwarcia sejmu chorwackiego, odmowną dać odpowiedź.

Zagrzeb, 19. marca. Według korespondencyi z Serajewa z d. 12. b. m. były doniesienia z Mostaru bardzo niepokojące. W całej Hercegowinie wybuchło powstanie Rajów. Wszędzie wystąpili Czarnogórcy w znacznej liczbie. Walka wypadła po większej części na niekorzyść Turków. Wszystkie włości tureckie na granicy czernogórskiej obrócono w perzynę i zabrano Turkom transporty wojenne i żywności. Wszystkie wojska regularne wyruszyły na pole walki. Liczba pobranych baszy—bozuków wynosi 7000.

Paryż 19. marca. Na wczorajszem posiedzeniu ciała prawodawczego przyrzeka minister Magne, że rząd weźmie pod rozwagę, czyli budżet na przyszłej sesyi ma być częściowo sprawdzany i obiecuje w tym razie wzajemną niezawisłość w zachowaniu odnośnego stanowiska.

Londyn, 19. marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby wyższej, oświadczył Wodhouse, że Dania na propozycyę Anglii, Francyi, Rosyi przedłożyła zgromadzeniu stanów holsztyńskich wniosek, ażeby ogółowy budżet państwa wzięły pod obradę.

Petersburg, 19. marca. Pod przewodnictwem w. x. Konstantego, utworzył się komitet dla jednostajnego uorganizowania spraw dotyczących usamowolnienia chłopów. Manifest cesarski wywołał tutaj i w Moskwie dobre wrażenie.

Turyn, 18. marca. W senacie przedłożył dzisiaj minister Cassinis projekt do ustawy, według którego wstęp wszystkich dokumentów publicznych ma opiewać: „Wiktor Emanuel II., z Bożej łaski i z woli narodu, król Italii“. Wniosek ten przyjęto z powszechnem upodobaniem i uznano go za naglący.

Neapol 16. marca. (na Marsylię). Przed wystąpieniem swojem z rady namiestniczej kazał Liborio Romano w całem królestwie ogłosić sprawozdanie do xięcia Namiestnika, w którem oświadcza, że kraj niezadowolony i że przy powtórnem głosowaniu ludu nie byłoby większości. Liborio nakazał uroczysty obchód imienin jenerała Józefa Garibaldego w całem Królestwie.

Rzym, 19. mnrca. Na odbytem dzisiaj konsystoryum miał Papież allokucyę, w której oświadczył, że papieztwo nie jest wcale niezgodne z cywilizacyą, teraźniejsze papieztwo popierało zawsze cywilizacyę. Dalej mówił O. Święty przeciw nowoczesnej cywilizacyi, która kościół prześladyje, jego członków więzi, duchowne zakony znosi i ogołaca kościół z dóbr jego. Papież żali się, że w Neapolu konkordat złamano; on byłby sam z własnej woli i poparty przez monarchów katolickich poczynił koncessye. Nie może ani przyjmować rad, ani wchodzić w niesprawiedliwe żądania uzupatorskiego rządu. Opłakuje obalenie wszelkiej powagi, przyrzeka przebaczenie zbłąkanym i poleca kościół opiece Boga, sprawiedliwego mściciela.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. Z drukarni E. Winiarza.